

Zemsta ludu polskiego na rosyjskim szpiegu.

(Do ilustracji tytułowej).

Rewolucya w Królestwie Polskiem ucicha zwolna. Wielkie ognisko dogasa, rzucając od czasu do czasu jaśniejszym trochę snopem iskier. Ale te iskry — przynajmniej jak na teraz — nie wzniecą już wielkiego pożaru. Umysły już nieco uspokojone i ludzie wyczekują owych szumnie przez rząd zapowiadanych ulg i reform konstytucyjnych. Lud likwiduje jeszcze tylko ostatnie rachunki z kierownikami i inspiratorami krwawych dni. Krwawa taka likwidacya miała niedawno temu miejsce w Łodzi.

Pobożne tłumy wypłynęły właśnie po nabożeństwie z kościoła Podwyższenia Krzyża św. Nagle krzyknął ktoś głośno, wskazując ręką na małego, niepozornego czelaka: „Oto szpieg! szpieg rosyjski!“ Napiętnowany publicznie mianem szpiega — zmieszał się i zbladł, lecz wkrótce, odzyskawszy samozachowawczy instynkt — rzucił się do ucieczki. Był to niejaki Maciaszek, łotr ostatni i szubrawiec, któremu zbrzydła dawno praca i w niecnym fachu szpiegowskim szukać chciał rentowniejszych dochodów. Maciaszek był zaufanym i szpiegiem moskiewskim i niejedno życie ludzkie miał na swem sumieniu. Zdrajca wiedział też, że na liłość ani pobbazanie ludu nie ma co liczyć. To też wpadł prędko w ulicę Przejazd i otrzymawszy od jednej kucharki klucz od strychu — pomknął co żywo schodami na górę, a stamtąd dostał się w mgnieniu oka na dach domu. Ale prześladowcy jego nie dali za wygraną i tą samą drogą popędzili jego śladami. Próżno Maciaszek, będąc już na dachu, usiłował wystrzelać z rewolweru zaalarmować policję i wojsko — próżno szamotał się i ryczał jak wściekły o pomoc i ratunek. Na dachu ujęły go silne ramiona kilku robotników. Już mieli zamiar zrzucić nienawidzonego szpiega z III piętra na bruk, atoli postanowiono coś innego. Sprowadzono go na dół i wydano na pastwę a zaśluzoną karę — rozwścieczonemu tłumowi. Posypały się razy; słabe jęki, dobywające się z piersi zbrodniarza, dowodziły, że życie w nim jeszcze nie zgasło. Nadeszła wreszcie spóźniona ochrona policyjna i nadjechało Pogotowie ratunkowe. Zmasakrowanego szpiega przewieziono do szpitala, gdzie w niespełna pół godziny niecnego swego żywota dokonał. Na ciele jego znaleziono przy obdukcji nie mniej jak 40 ran ciętych nożem, nie licząc potłuczeń, zadanych kamieniami, pięściami i kijami.

Rycina nasza przedstawia te straszne momenty krwawej zemsty ludu. Na jednej widzimy, jak Maciaszka dopadli robotnicy na dachu — druga daje nam wyobrażenie o krwawej egzekucji szpiega na ulicy.



Nowy dyrektor teatru miejskiego w Krakowie: Irena Solska, żona nowego dyrektora teatru krakowskiego.

Nowy dyrektor teatru miejskiego w Krakowie.

Rada miasta Krakowa miała w ostatnich dniach nie lada orzech do zgryzienia. Chodziło o to, że Rada miała rozstrzygnąć piekącą kwestyę teatralną, która podniecała umysły wszystkich, nie tylko krakowian, ale całą Polskę. Chodziło o to, komu powierzyć dyrekcję pierwszej sceny polskiej, sceny, zbudowanej i poświęconej narodowej sztuce. A zgłosili się na dyrektora teatru krakowskiego ludzie, z których każdy niemal dla sceny położył zasługi, każdy miał wśród publiczności zaciekłych zwolenników i przeciwników. Dość wspomnieć, że o dyrekturę teatru krakowskiego ubiegał się genialny autor „Wesela“, poeta, który sztukę dramatyczną polską na nowe pchnął tory, nowem orzeźwił technieniem, uczynił ją wielką, piękną i polską, rdzennie polską; ubiegał się dalej Solski, najwszechstronniejszy może artysta polski, wspaniały talent, przytem zapalony miłośnik sztuki i niezmordowany, a mający kolosalną rutynę sceniczną reżyser; stanął w szranki i Aleksander Bandrowski, najwybitniejszy śpiewak operowy. Artysta wielkiej miary, człowiek, który Wagnera chciał przyswoić polskiej scenie. Wszyscy to kandydaci, z którymi ogromnie liczyć się należało, tembardziej, że cała prasa polska, że wszyscy literaci i wogóle cała inteligencya zabierała w sprawie obsadzenia dyrektury krakowskiej sceny miejskiej niejednokrotnie głos. Rajcowie miasta Krakowa znaleźli się tedy w nader trudnem położeniu rozstrzygnięcia tej kwestyi, która już przez wszystkich była rozstrzyganą. A trzeba ją było rozstrzygnąć tak, żeby zadowolnić większość, żeby dać większości dowód, iż kierownictwo sceny krakowskiej dostanie się w ręce najodpowiedniejsze, ku pożytkowi narodu i sztuki.

Rada miejska okazała się rzeczywiście godną i prawdziwie kulturową reprezentacją miasta, zwanego Atenami polskimi. Dyrektorem teatru został Ludwik Solski. Rada uchwaliła jednak przytem zaprosić Stanisława Wyspiańskiego do wzięcia udziału w komisji teatralnej, w charakterze dramaturga teatru, za stałą pensyą. Nie dziw, że publiczność, że miłośnicy teatru i sztuki, powitali te uchwały z prawdziwym uznaniem i zadowoleniem. Dyrektorem wybrano bowiem kandydata najgodniejszego, a równocześnie zapewniono teatrowi nieocenioną pomoc i poradę genialnego poety, który może w roli dyrektora nie podobałby należycie nieuniknionym zadaniom i trudnościom administracyjnym, ale który w roli dramaturga, oryginalnym, twórczym swoim ideom będzie mógł dać pełny wyraz.

O Solskim rozwodzić się nie mamy potrzeby. Znają go wszyscy i wszyscy go cenią należycie. Przypomnijmy to tylko, że Kraków, zyskując Solskiego, zyskał podwójnie, bo zyskał znakomitego artystę, jakich niewiele w Europie i znakomitego reżysera-dyrektora. Wykształcony, energiczny, zapobiegliwy, pod względem finansowym również do prowadzenia teatru przygotowany, Solski posiada wszelkie pożądanne kwalifikacye na dyrektora. Możemy być pewni, że wyteży on wszystkie siły, aby teatr krakowski, który w ostatnich czasach tak znacznie upadł, podnieść i utrzymać na najwyższym poziomie, tembardziej, że wiemy, iż jedynym motywem, który Solskiego skłonił do starania się o dyrekcję krakowskiego teatru, była ambicya artystyczna, pragnienie zdobycia pola do samodzielnej działalności, gdzieby mógł swe siły i zdolności rozwinąć w całej pełni.

Solski, liczący dzisiaj przeszło pięćdziesiątkę, a dwadzieścia już lat obracający się na scenie, pierwsze kroki artystyczne stawiał na scenie krakowskiej. Po krótkiej stosunkowo włóczędce z prowincjonalną trupą Trapszy, później Wójcickiego i Kremkiego, a wreszcie Puchniewskiego, osiadł na stałe w Poznaniu, poczem przeniósł się znowu do Krakowa, gdzie przebył bez przerwy lat siedemnaście, będąc zawsze chlubą i ozdobą teatru. Dyrektorowie zmieniali się: Koźmian ustąpił miejscą Glicksonowi, Glickson Pawlikowskiemu, Pawlikowski Kotabińskiej — Solski zmieniał tylko rolę, zdobywając sobie coraz obszerniejszy repertuar i coraz większe znaczenie. Gdy jednak Pawlikowski objął teatr lwowski, Solski, któremu rządy p. Kotarbińskiej stanęły kością w gardle, porzucił Kraków, który całą duszą ukochał i wyjechał do Lwowa. Tam, na tle wspaniałe dobrane zespołu dramatycznego, potężny jego talent zabłysnął w jeszcze wspanialszych barwach i to nie tylko talent sceniczny, ale także reżyserski. Solski — to artysta z duszą gorącą i wrażliwą, artysta,

wkładający w każdą kreację całą swą indywidualność, dający nie maski ludzkie, ale ludzi żywych, z krwią i kością, tworząc z każdej roli, a repertuar jego jest wszechstronny, prawdziwe arcydzieło.

Takiego dyrektora pozyskał teatr krakowski. Że odpowie on wymaganiom, o tem nie wątpimy. Już sam Solski, jako artysta i reżyser, jest dla Krakowa nieocenionym nabytkiem. A trzeba dodać, że i personal kobiecy naszego teatru, dziś tak bardzo ubogi w prawdziwe talenty, pozyska w żonie nowego dyrektora, p. Irenie Solskiej, siłę wielką i potrzebną.

Podajemy obok portrety Solskiego i jego żony.

Akademia rolnicza w Dublanach pod Lwowem.

Rolnictwo — to jedna z najpotężniejszych dźwigni dobrobytu krajowego, a zarazem najpiękniejsza i najszlachetniejsza dziedzina, w której tworzy umysł i ręce ludzkie. Najszczytniejszym jest zawód ziemianina, rolnika; i istotnie, czyż może być coś piękniejszego, jak pielęgnowanie rodzinnego zagona, jak wydobywanie z łona ziemi oczyszczonej — chleba codziennego? Racyonalne rolnictwo jest nauką skomplikowaną i niełatwą, w zakres której wchodzi najróżnorodniejsze gałęzie pomocniczych nauk, jak chemia, botanika, gleboznawstwo i setki innych. Racyonalne rolnictwo przedstawia zaś tylko jedynie doniosłość ekonomiczną.

To też w naszym kraju, kraju *par excellence* rolniczym i ograniczonym, niestety! — li tylko do rolnictwa — okazywała się oddawna potrzeba utworzenia specjalnych zakładów wychowawczych dla pokolenia przyszłych rolników, zakładów, gdzie młodzież ta miałaby możność teoretycznego i praktycznego doskonalenia się w zawodzie ziemianina.

Jednym z takich wyższych zakładów rolniczych jest Akademia rolnicza w Dublanach pod Lwowem.

W uroczej okolicy, siedm kilometrów od Lwowa, leży rozległa wieś Dublany. Nad niskimi, gontem krytymi domkami, dominuje ogromnym swym i wspaniałością gmach Akademii rolniczej. Gmach odpowiada w zupełności wszystkim wymogom postępowej higieny i pedagogii. Sale wykładowe są obszerne i jasne. Prócz całego ich szeregu znajduje się tu również duża sala koncertowa i jadalna. Obok głównego gmachu jest duża przybudówka. Tu znajdują się mieszkania akademików, tu młodociani pensjonarze otrzymują za skromną opłatą miłe, schludne i kompletnie umeblowane pokoiki.

Tuż obok, pośród rozległego parku, znajduje się cichy, skromny Domek Boży. Kościółek to niedawno zbudowany, a nabożeństwa odprawiają w nim



Nowy dyrektor teatru miejskiego w Krakowie: Ludwik Solski, któremu Rada miejska krak. powierzyła dzierżawę Teatru miejskiego w Krakowie.